



Tatry na starej fotografii.

Z HISTORII RATOWNICTWA



Daty, fakty, nazwiska, opis sprzętu ratowniczego i różnych technik udzielania pomocy. Można by do takiego rejestru sprowadzić historię Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego, ale żeby ją faktycznie poznać trzeba się odwołać do doświadczeń wspólnych dla ratowników i ratowanych. Trzeba wiedzieć, co to jest ból, strach, zimno, oddech nienadążający za wysiłkiem. Dopiero połączenie tych dwóch ścieżek poznania może dać prawdziwy obraz Pogotowia Tatrzańskiego. Każde pogotowie górskie jest częścią kultury gór w szerokim znaczeniu tego określenia. Zatem modelowa organizacja ratownictwa górskiego karmi się i owocuje tym, co typowe, swoiste, lokalne, a nawet wyjątkowe.

Teren działania ratowników tatrzańskich stawia im różnorakie wymagania teoretyczne i praktyczne: od kwalifikacji przewodników górskich po sprawności wspinaczkowe na powierzchni i w jaskiniach, od podstaw wiedzy medycznej po specjalistyczne współdziałanie ze śmigłowcem. Od swobodnego poruszania się na nartach w trudnym terenie po asystowanie nurkom pokonującym wypełnione wodą podziemne korytarze, od zdolności podejmowania szybkich decyzji kierowniczych do podporządkowania się kierownikowi akcji, od indywidualizmu po wspólnotowość, od rozważnej wartości wobec siebie po świadomość, że także słabość ma do nas, ludzi, swoje prawo. Ten splot różnych sprawności ma nieodzowną podstawę teoretyczną, ale jedynym jego rzetelnym sprawdzianem jest praktyka. Rdzeniem praktyki jest ostrzeganie tych, którzy chcą słuchać, przed niebezpieczeństwami, spieszenie na ratunek, udzielanie pomocy, a czasem znoszenie ciała w dolinę. TOPR to piękny przykład realizacji idei niesienia pomocy potrzebującym w górach. Począwszy od Założycieli Pogotowia jego kadra składała się niezmiennie z trzech stale odnawiających się warstw: miejscowych górali, zakopiańczyków i przybyszów. Historycznie rzecz ujmując, Pogotowie utworzyli przybysze świeżo zadomowieni w Zakopanem, ale bez górali nie wrosłoby ono ani w Podhale, ani w Tatry.



"Ja niżej podpisany w obecności Naczelnika Straży Ratunkowej oraz świadka dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrow jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub jego Zastępcy - bez względu na porę roku, dnia i stan pogody - stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie odpowiednio na wyprawę zaopatrzoną i udam się w góry według marszruty i wskazań Naczelnika lub jego Zastępcy w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy. Postanowienia statutu Pogotowia i regulaminu dla członków czynnych będę wykonywał ściśle jak również rozkazy Naczelnika, jego Zastępcy i Kierowników Oddziałów. Obowiązki swe pełnił będę sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależnym być może życie ludzkie. W zupełnej świadomości przyjętych na się trudnych obowiązków i na znak dobrej swej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelnikowi potwierdzam". Tak brzmi tekst



Tatry na starej fotografii.

przysięgi, którą składał i składa każdy ratownik na ręce naczelnika TOPR-u. Tekst tej przysięgi jest niezmienny do dnia dzisiejszego.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (TOPR) to życiowy pomnik Mariusza Zaruskiego. Na początku XX wieku była to czwarta tego typu organizacja ratownicza w Europie. Potrzeba jej istnienia wynikała ze zmian w środowisku wspinaczy i taterników, którzy coraz częściej zaglądali samotnie w góry latem i zimą, zdobywając, już bez pomocy góralskiego przewodnika, coraz trudniejsze ściany i szczyty. Efekt był łatwy do przewidzenia. Obok znakomitego, nadzwyczaj szybkiego rozwinięcia się taternictwa, które w ciągu kilku lat stanęło na poziomie zachodnioeuropejskim, zaczęła w sposób zastraszający wzrastać liczba wypadków w Tatrach spowodowana wzrastającą ilością turystów. Na początku XX wieku w Zakopanem spotkało się dwóch wybitnych ludzi: Mariusz Zaruski - taternik, narciarz, żeglarz i Mieczysław Karłowicz - kompozytor, muzyk, fotograf. Już w 1907 r. rozpoczęli oni starania o utworzenie organizacji ratowniczej mającej na celu ratowanie ludzi w górach. Jeszcze przed jej powstaniem Zaruski zorganizował kilka wypraw ratowniczych, jednak czas potrzebny na zebranie ochotników był według niego stanowczo zbyt długi. Wynosił on prawie cały dzień. Wtedy to Zaruski, wraz z Karłowiczem napisali odezwę, która uzasadniała powstanie Straży Górskiej. Odezwa ta została opublikowana w prasie, co w znaczący sposób wpłynęło na wzrost świadomości społecznej w zakresie potrzeby powołania takiej organizacji.



Ogromny wpływ na przyspieszenie jej utworzenia miała tragiczna śmierć Mieczysława Karłowicza na stokach Małego Kościelca, gdzie 8. lutego 1909 roku zginął w lawinie podczas samotnej wycieczki narciarskiej. Śmierć Karłowicza wywołała wówczas falę dyskusji na temat dwóch bardzo ważnych kwestii: problemu wypadków w górach i samotnego wychodzenia w góry. Ostatecznie ówczesne władze zatwierdziły statut organizacji ratowniczej w dniu 29. października 1909 roku, który to dzień należy uważać za moment założenia Pogotowia. Początki TOPR-u były bardzo trudne. Trzon organizacji tworzyło dwunastu ratowników. Na wyposażeniu mieli zaledwie nosze, apteczki, lornety i liny. Utrzymywali się ze zbiorów publicznych, dostawali diety w wysokości aktualnej wówczas dniówki przewodnickiej. Pierwszym Naczelnikiem został Mariusz Zaruski, a jego zastępcą Klemens Bachleđa. Zaruski kilkakrotnie proponował popularnemu Klimkowi objęcie kierownictwa Pogotowia, z racji jego wieloletniego górskiego doświadczenia, ale Bachleđa odmawiał. Zaruski pisał z żalem, że do Pogotowia nie garnęli się taternicy: „z wybitniejszych zamiejscowych zapisało się zaledwie kilku... ich pomoc była sporadyczna i dowolna, przychodzili kiedy chcieli i odchodzili tak samo”.

Zaruski opracował regulamin Straży Ratunkowej TOPR, którą zorganizował w sposób wojskowy. Bezwzględny posłuch był jej podstawą. Nie wolno było nie spełnić rozkazu, krytykować zarządzeń Naczelnika i kierowników oddziałów, ani też odmówić udania się na wyprawę. Członkowie Straży





Tatry na starej fotografii.

Ratunkowej składali uroczyste ślubowanie gorliwej służby na ręce Naczelnika i obowiązani byli bez względu na porę roku, dnia i stan pogody, stawić się na jego wezwanie i udać się w góry w celu niesienia pomocy zaginionym lub rannym. Jeśli chodzi o stronę techniczną działalności Pogotowia to Zaruski wprowadził komendy, pomagające w sprawnym przeprowadzaniu akcji ratowniczych, a także sygnalizację wzrokową i słuchową, na wzór sygnalizacji morskiej, tworząc tzw. „tatrzański telegraf wzrokowy”. Opanowanie tego systemu umożliwiło oddziałom Pogotowia porozumiewanie się ze sobą za pomocą chorągiewek i ustalonych sygnałów. W czasie poszukiwań Zaruski dzielił ratowników na oddziały, co najmniej po trzech ratowników w jednym. Członkowie poszczególnych oddziałów rozchodzili się w terenie i szukali zaginionych aż do skutku. Przy dłuższych poszukiwaniach stosował zasadę, że jeden oddział poruszał się granią, drugi trawersował ścianę mniej więcej w połowie jej wysokości, a trzeci szedł piargiem, u podstawy ściany. Zaruski wprowadził także zimowe szkolenia ratowników i przewodników tatrzańskich w jeździe na nartach.



Zaruski rozwiązał też kwestię należytego zabezpieczenia finansowego TOPR-u, tworząc w 1913 roku tzw. fundusz żelazny Pogotowia, częściowo ze składek społecznych oraz ze środków otrzymanych od komisji klimatycznej Zakopanego. Ratownicy nie pobierali pieniędzy za wyprawy ratunkowe – praca w Pogotowiu była honorowa. Naczelnik wykorzystywał każdą okazję, by zasilić szczupłą kasę Pogotowia. Zajmował się także zaopatrzeniem swych ludzi w jak najlepszy sprzęt ratowniczy: ubrania nieprzemakalne, peleryny z batystu, czekany, haki, latarki, kuchenki spirytusowe, apteczki podręczne, siatki do przenoszenia rannych, „bambusy”, woreczki na prowiant i inny drobniejszy ekwipunek. Staraniem Stanisława Barabasza wykonano drewniane szafki dla ratowników, w których mogli przechowywać swój sprzęt. Po zatwierdzeniu TOPR przez władze Galicji dokonano wyboru władz: przewodniczącym Pogotowia został dr Kazimierz Dłuski, jego zastępcą Stanisław Barabasz, Naczelnikiem Straży Mariusz Zaruski, zastępcą Klimek Bachleda, a lekarzem Pogotowia został doktor Wacław Kraszewski.

Przeprowadzając pierwsze wyprawy ratownicze, Zaruski jako Naczelnik wyznaczał moment ich rozpoczęcia na około 1,5 godziny od otrzymania wezwania o wypadku. Ratownicy zbierali się przy Dworcu Tatrzańskim, a Naczelnik dzielił ich na oddziały i wyznaczał ich kierowników. Członkowie TOPR zabierali ze sobą sprzęt ratowniczy, mieli 15-20 minut na zakupienie prowiantu. Na akcje wyruszano powozami lub furkami góralskimi, a po dotarciu w pobliże miejsca akcji, oddziały, według marszrutu opracowanej przez Naczelnika, rozchodziły się w różne strony w poszukiwaniu zaginionych. Akcja ratownicza trwała nieraz kilka dni, z dnia na dzień, aż do odnalezienia turysty. W czasie wypraw zimowych ratownicy szli na nartach i obowiązywał ekwipunek zimowy. Jeśli chodzi o dyscyplinę, to Zaruski z dumą powiedział kiedyś, że w ciągu pięciu lat jego pracy jako Naczelnika Pogotowia nigdy nie zdarzył się przypadek niesubordynacji lub niestawienia się na wyprawę, a sprawna „maszyna” Pogotowia, stworzona przez niego, działała bez zarzutu.





Tatry na starej fotografii.



Najcięższą wyprawą tego okresu była akcja poszukiwawcza Stanisława Szulakiewicza na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu w sierpniu 1910 r., w której zginął „król przewodników tatrzańskich” Klemens Bachleda. Wyprawa ta została przeprowadzona w terminie od 5. do 16. sierpnia 1910 r. Podczas wspinaczki Stanisław Szulakiewicz odpadł od ściany i w wyniku odniesionych ran nie mógł poruszać się o własnych siłach. Akcja ratownicza rozpoczęła się po dotarciu do Zakopanego jego partnera, który stwierdził iż zostawił ранego kolegę w ścianie. Wyprawa była prowadzona w niezwykle ciężkich warunkach pogodowych, w czasie deszczu i burzy, które zmieniły ścianę Małego Jaworowego Szczytu w wodospad. Ranny taternik znajdował się w trzech czwartych wysokości ściany i ratownicy wspinając się do góry słyszeli tylko jego głos. Z powodu gwałtownego spadku temperatury ratownicy zamarzali w ścianie. Doszli do Szulakiewicza bardzo blisko, bo brakowało im tylko 80 metrów. Dalej, jak po latach pisał Zaruski, iść nie byli w stanie. Tylko Klimek Bachleda poszedł dalej żłebem i jak się potem okazało, znalazł w nim swoją śmierć. Zaruski podjął wtedy niewątpliwie bardzo ciężką dla siebie decyzję o odwołaniu, oznaczającą śmierć Szulakiewicza, ale o poruszaniu się wyżej nie było mowy, gdyż dalsze prowadzenie wyprawy mogło tylko powiększyć liczbę ofiar. Po poprawie pogody odnaleziono ciała Szulakiewicza i Bachledy i zniesiono je w doliny. Po zakończeniu akcji padło oskarżenie wobec Zaruskiego o celowe spowodowanie śmierci „króla przewodników tatrzańskich”. Zaruski zażądał wtedy sądu nad sobą i oceny jego postępowania. Sąd oczyścił Naczelnika TOPR-u ze wszystkich zarzutów, a wyniki jego pracy opublikowano w gazetach zakopiańskich celem przedstawienia opinii publicznej motywacji podjęcia takiej, a nie innej decyzji przez Naczelnika w ekstremalnie trudnych warunkach.

Zaruski doprowadził do tego, że TOPR od początku swego istnienia zostało zorganizowane na bardzo wysokim poziomie. Za jego osobistym przykładem inni ratownicy podnosili swoje kwalifikacje, a on sam osobiście prowadził akcje ratunkowe. Ratowników doszkalano na organizowanych co roku kursach, gdzie uczono ich posługiwania się nowym sprzętem, a doktor Kraszewski uczył podstaw pomocy rannemu w terenie. Zaruski



wyruszył na wojnę i opuścił Zakopane w 1914 roku w sytuacji, kiedy TOPR był już organizacją wypróbowaną i sprawdzoną. Miał za sobą około 20 akcji ratowniczych w terenie, zarówno latem jak i zimą. Oprócz działalności górskiej wiele pisał na tematy tatrzańskie do zakopiańskich gazet, będąc współzałożycielem jednej z nich, tygodnika „Zakopane”. Prowadził zakrojoną na szeroką skalę działalność społeczną w wielu zakopiańskich instytucjach, między innymi w Towarzystwie Tatrzańskim. Jak pisze Witold Henryk Paryski w Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej: „o swe ideały prowadził długą i wytrwałą walkę”. Trzeba też wyraźnie podkreślić, że Zaruski odcisnął się w historii Zakopanego i Tatr niezwykle silnie i pozytywnie, dlatego też nie bez przyczyny określany jest w niektórych publikacjach „królem Tatr”, gdyż w dziejach ich zdobycia i poznania zaznaczył się naprawdę „po królewsku”.

Spośród ludzi, którzy wrośli w dzieje TOPR-u, Zakopanego i Tatr na szczególną uwagę i przypomnienie zasługuje również postać Józefa Oppenheima. Naczelnik TOPR-u przez



Tatry na starej fotografii.



pełne 25 lat, narciarz, taternik. W Zakopanem okresu międzywojennego był on jedną z najpopularniejszych i najbardziej barwnych postaci. Przyjechał tutaj około 1909 roku. Zobaczył Tatry i się w nich zakochał. Stał się rychło zakopiańczykiem z krwi i kości, nieodłączną częścią tej miejscowości, osobą powszechnie znaną i lubianą. Jedni kojarzyli go z trudną pracą w Pogotowiu Tatrzańskim, inni z pięknymi pocztówkami sprzedawanymi w zakopiańskich księgarniach, jeszcze inni z długimi narciarskimi *wyrypami*, wyprawami po tatrzańskich graniach w zimowych kurniawach. On bowiem wprowadził pojęcie „*wyrypy narciarskiej*” do nomenklatury turystycznej. Narciarzem był znakomitym. Zjazdów dokonywał w doborowym towarzystwie pionierów zakopiańskiego narciarstwa, takich jak Henryk Bednarski, Mieczysław Świerż. W 1936 roku wydał w Krakowie swój przewodnik narciarski po polskiej części Tatr. Nie stronił od uciech życia, był znany z tego, że nieźle grał w brydża, a także z brawurowej jazdy na motocyklu Harley Davidson. W 1912 roku Oppenheim został ratownikiem TOPR. W 1914 roku Mariusz Zaruski wyruszając na wojnę, wybrał go na swego zastępcę w Pogotowiu. Od 1926 roku aż do wybuchu II wojny światowej pełnił funkcję kierownika TOPR. Był więc Oppenheim naczelnikiem Straży Ratunkowej TOPR-u nieprzerwanie przez 25 lat, najdłużej w dotychczasowej historii Pogotowia. W tym okresie wziął udział w ponad 70 wyprawach ratunkowych letnich i zimowych. Zaopatrywał przed sezonem wszystkie schroniska tatrzańskie w apteczki, prowadził ratowników w teren.

Praca kierownika TOPR-u to także spotkania z rodzinami osób, które poniosły śmierć w górach. Wypadków było już wtedy dużo więcej niż w czasach Zaruskiego. Sporo było wypadków taternickich. Zdarzały się poważne wypadki lawinowe, które wiązały się nieraz z kilkudniowymi poszukiwaniami zasypanych narciarzy. Po takich wyprawach Oppenheim zaszywał się w górach na kilka dni, by odpocząć. Był bowiem wrażliwy na ludzkie tragedie. W czasie rozwoju narciarstwa doprowadził do stałych dyżurów ratowników TOPR na Gubałówce i po zbudowaniu kolejki na Kasprowym Wierchu. Na wiosnę, przed sezonem letnim,



Oppenheim sprawdzał osobiście stan łańcuchów i szlaków. Przejął po Zaruskim zgrany zespół ratowników górskich i był bardzo lubiany przez górali, którzy wówczas stanowili większość członków Pogotowia. Zaruski mógł być pewien, że w 1914 dokonał właściwego wyboru powierzając Oppenheimowi funkcję naczelnika Straży Ratunkowej. Potrafił dobrze organizować wyprawy TOPR-u. Do 1930 roku nie brał wynagrodzenia za pracę w Pogotowiu, czyli pracował społecznie przez 16 lat. Utrzymywał się głównie ze sprzedaży swych pocztówek, miał swoją pracownię fotograficzną. Jego zdjęcia w formie albumów były wysoko cenione. W 1925 roku otrzymał je w darze od Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego ówczesny papież Pius XI. Związany z Pogotowiem Oppenheim rzadko wypoczywał, ale to był jego świadomy wybór. We wrześniu 1939 roku wyjechał swoim harleyem do Krakowa, a później przedostał się do Warszawy, gdzie w 1944 roku wziął czynny udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariusz. W 1945 roku Oppenheim powrócił do Zakopanego, chciał też z powrotem objąć stanowisko kierownika TOPR-u, miał wówczas 58 lat.



Tatry na starej fotografii.



Pierwsze miesiące działalności TOPR-u po wyzwoleniu upłynęły pod znakiem sporu między Zbigniewem Korosadowiczem i Józefem Oppenheimem. I choć konflikt praktycznie toczył się wokół rozliczeń z działalności przed II wojną światową i podczas niej, to należy sądzić, że jego istotą była kwestia, kto pozostanie kierownikiem Pogotowia – czy Korosadowicz piastujący te funkcję w czasie okupacji, czy szef ratowników sprzed wojny Oppenheim, który właśnie powrócił do Zakopanego po okupacyjnej tułaczce.

Korosadowiczowi zarzucono utrzymywanie stosunków z Niemcami, pisanie w czasie okupacji antypolskich artykułów do prasy, ukierunkowywanie działalności Pogotowia tylko i wyłącznie dla Niemców. Niezwykle kłopotliwy, szczególnie w tamtych czasach, był zarzut, że Korosadowicz przywłaszczał sobie niemieckie przydziały żywności dla członków Pogotowia. Z kolei Oppenheimowi zarzucano zaniedbywanie obowiązków i naruszanie statutu Pogotowia. Nie prowadził pisemnych zapisów z prowadzonej działalności i całe karty z książki wypraw z lat 1938 – 1939 są puste. Relacje pisał na niewielkich karteczkach, jak podawał Paryski, które czasami gubił. Zarzucano mu również nadużycia finansowe. Konflikt między nimi stał się nierozwiązywalną na gruncie lokalnym awanturą. Zawieszono działalność zarządu TOPR-u, a nadzór nad Pogotowiem przekazano Komisji Ratownictwa Górskiego. Wzajemne zarzuty miał wyjaśnić Sąd Honorowy, któremu Komisja Weryfikacyjna przekazała cały zestaw dokumentów. Spór przeciągał się, jego „bohaterowie” wyciągali coraz to nowsze dokumenty obciążające jeden drugiego, jednak ostatecznie Honorowy Sąd Koleżeński PTT uniewinnił zarówno Korosadowicza jak i Oppenheima i oddalił zarzuty. Niedługo potem sprawa obsady kierownictwa TOPR-u sama się rozwiązała. Według Paryskiego 28. lutego 1946 roku Józef Oppenheim został zamordowany w swoim domu na Krzeptówkach. Był to zwykły mord rabunkowy. Dziwne jest tylko to, że właściwie nic wartościowego z domu nie zginęło. Pełne wyjaśnienie tej sprawy wymaga zapewne sięgnięcia do materiałów zgromadzony w Instytucie Pamięci Narodowej.

Do 1952 roku liczba ratowników TOPR przekroczyła 100 osób, wśród których znalazła się pierwsza kobieta – Zofia Radwańska Paryska, która w szeregi organizacji wstąpiła w 1945 roku. Wielu z nich jednak do tego czasu zmarło, zwłaszcza w czasie I i II wojny światowej. Dwóch zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Wisłocki i Czech), a jeden z rąk gestapo (Józef Gąsienica – Tomków). W 1952 roku powstało w Polsce Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (GOPR), obejmujące swą działalnością wszystkie góry Polski. Wtedy TOPR stał się jedną z regionalnych grup GOPR, z zachowaniem swej nazwy. Przy reorganizacji GOPR w 1956 roku TOPR stracił swą nazwę i stał się Grupą Tatrzańską GOPR. 19. maja 1990 roku członkowie Grupy Tatrzańskiej GOPR uchwalili usamodzielnienie swej grupy pod jej pierwotną nazwą: Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które to 13. listopada 1991 roku sędownie zatwierdzone zostało jako samodzielna organizacja. Godło TOPR – niebieski krzyż – stało się i jest symbolem poświęcenia dla ratowania ludzi w górach.



Jacek Ptak



Tatry na starej fotografii.



źródła:

1. Marek Grocholski, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, [w] Tatry, nr 4/2009.
2. Wojciech Szatkowski, Józef Oppenheim vel Opcio, [w] Tatry, nr 1/2010.
3. Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Wydawnictwo Górskie, Poronin 2005.
4. Mariusz Zaruski, Na bezdrożach tatrzańskich, Wydawnictwo LTW, Łomianki, 2007.
5. Wojciech Szatkowski, Działalność górską Mariusza Zaruskiego, Podhalański Serwis Informacyjny Watra.
6. Michał Jagiełło, Siedem tez na stulecie, [w] Tatry, nr 4/2009.
7. Jerzy Kapłon, Korosadowicz kontra Oppenheim, [w] Tatry, 3/2010.
8. Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl
9. Polska na fotografii, www.fotopolska.eu